

Poprawność polityczna zaczyna pożerać swój ogon

24 listopada 2015

Dwa tygodnie temu przez polski mainstream medialny przetoczyła się fala ekscytacji nowym rządem Kanady Justina Trudeau. Jego skład rozczulił bowiem miłośników idei politycznej poprawności. Nie tylko został on bowiem oparty na parytecie płci, ale i dominacji mniejszości. „Wyborcza” się zachwycała: „Nowy rząd Kanady: kobiety, Indianie, imigranci i niepełnosprawni”.

Polska to jedyny kraj Europy, w którym nigdy nie kryminalizowano homoseksualizmu. Jedynie w okresie zaborów, kiedy na terenie Polski funkcjonowały kodeksy obcych państw, homoseksualizm był nielegalny. Po odzyskaniu niepodległości w kodeksie karnym II RP znikło karanie za homoseksualizm, podczas kiedy jeszcze wtedy wszędzie wokół był on przestępstwem. Dołóżmy do tego, że mieliśmy pierwszą w Europie, nowoczesną konstytucję, byliśmy jednym z państw, w których najszybciej przyznano kobietom prawa wyborcze.

Wyjściowym celem politycznej poprawności było tworzenie inkluzywnego społeczeństwa, w którym za pomocą języka nie wyklucza się i nie stygmatyzuje tych, którzy nie należą w społeczeństwie do grupy dominującej. Dzisiejszy świat politycznej poprawności to społeczeństwo w którym grupa dominująca staje się grupą o najbardziej ograniczonej swobodzie ekspresji. Przesadzają o tym również przywileje „afirmacyjne” stosowane wobec mniejszości, żeby je „włączyć”.

Dobrze jest, kiedy polityczna poprawność przejawia się w tym, że ograniczamy obieg karykaturalnych stereotypów czy irracjonalnej ksenofobii, kiedy uczymy się uwzględniać także prawa i perspektywę mniejszych grup społecznych. Problem zaczyna się wówczas kiedy tępi się wszystko, co może być odczytane jako negatywne pod adresem mniejszości i jednocześnie toleruje się wszystko, co służy umniejszaniu i

degradowaniu większości. A taką właśnie postać przybiera polityczna poprawność w stanie zaawansowanym, jaki występuje obecnie w krajach zachodnich.

W Polsce polityczna poprawność nie jest jeszcze tak zaawansowana jak na Zachodzie, lecz sukcesywnie toruje sobie drogę za pomocą nowych kazalnicy współczesnego świata, czyli korporacyjnych mediów tzw. liberalnych. Przejawia się ona m.in. w negatywnej polityce historycznej propagowanej przez te ośrodki. Przykładowo, w Polsce można swobodnie znęcać się nad historią Polski, przedstawiać ją z perspektywy pasma patologii i rzekomych występów. Analogiczna postawa wobec historii innych narodów opatrywana jest zazwyczaj etykietką ksenofobii lub jak w odniesieniu do historii Żydów – antysemityzmu. Nie służy to ani Polsce, ani Żydom, a jedynie naszym kaznodziejom korporacyjnym z głównonurtowych mediów.

Ekscytujący się ostatecznym triumfem politycznej poprawności w Kanadzie nie będą zapewne zbyt skłonni do ujawnienia, że polityczna poprawność właśnie zaczęła tam pożerać własny ogon. Oto bowiem na Uniwersytecie w Ottawie zakazano właśnie zajęć z jogi[1], funkcjonujących tam od 2008, pod zarzutem „kulturowego zawłaszczania”. Decyzję w tej sprawie podjęła Federacja Studentów Uniwersytetu Ottawskiego.

Nasze politycznie poprawne media nie bardzo mają jak o tym pisać, gdyż lud mógłby sobie pomyśleć, że wychwalana przez nie ideologia politycznej poprawności w swej zaawansowanej postaci prowadzi dokładnie do tego samego, z czego obecnie kpią liberalne media w Polsce u grup najbardziej fundamentalistycznych religijnie. Media co pewien czas drwią z fundamentalistów katolickich, którzy potępiają jogę. A tutaj się okazuje, że w ultrapostępowej Kanadzie jogę też należy zakazywać – tylko z perspektywy politycznej poprawności.

O co chodzi w tym całym „kulturowym zawłaszczaniu” (cultural appropriation)? Ma to być sytuacja w której kultura dominująca pożycza sobie pewne elementy z kultury mniejszościowej, po

czym przetwarza je w taki sposób, który odbiega od oryginału, przez co może w efekcie ranić uczucia przedstawicieli kultury uciskanej. Zachód wziął sobie bowiem jogę i ją spłycił duchowo, często sprowadzając do rozwiniętej gimnastyki. A to może się nie podobać przedstawicielom kultur, gdzie joga jest praktyką duchową.

Mamy tu więc do czynienia z sytuacją par excellence załączku inkwizycji multi-kulti.

Jest to fundamentalny dowód na to, że polityczna poprawność jest patologią kulturową. Jestem przekonany, że szczególnie Polacy są na nią dobrze zaszczepieni, gdyż wiele aspektów naszej kultury powstało w drodze wchłaniania wzorców i elementów z innych kultur, które w ramach polskiej kultury otrzymywały swój specyficznie polski sznyt. Generalnie szkodliwość politycznej poprawności wydaje się przeważać nad jej pewnymi zaletami. Być może ogranicza ona skalę międzykulturowej przemocy werbalnej, lecz jednocześnie dławi i tłumi naturalne procesy dyfuzji międzykulturowych i międzygrupowych.

Grupy mniejszościowe, zwłaszcza jeśli są to mniejszości kulturowe, powinny szukać dla siebie miejsca społecznego za pomocą naturalnych i stopniowych procesów. Nie za pomocą odgórnych nakazów i regulacji. Światowym wzorcem jest tutaj sprzężenie się Tatarów z Polską. Najpierw wielka zbrodnia Tatarów wobec Polaków (potop mongolski), następnie kilkaset lat nieprzejednanej, śmiertelnej wrogości, połączonej ze wzajemnym oddziaływaniem, i ostatecznie harmonijne zrośnięcie się. Ten przykład świadczy o tym, że nie ma takiej wrogości, której nie można przekuć w harmonię między grupą dominującą i mniejszościową.

Polityczna poprawność wcale przy tym nie musi tworzyć żadnej harmonii, lecz może dawać jedynie jej pozór, spychając lęki pod powierzchnię społecznej tkanki w formie potencjalnie wybuchowej.

Lepienie harmonii społecznej za pomocą praw i nakazów to konstrukcja sztuczna. Lepiej, by harmonię wykształciła praktyka i naturalne procesy, nawet jeśli musi to przejść przez ogień konfrontacji. Weźmy tutaj za przykład staropolską tolerancję religijną. Wielokrotnie słyszymy jakim to dokonaniem było uchwalenie w Polsce pierwszego w Europie prawa o tolerancji – tzw. konfederacji warszawskiej z 1573. W istocie jednak prawo to nie wytworzyło w praktyce polskiej żadnej wartości dodanej. Rzekłbym nawet, że – paradoksalnie – kiedy wpisano tolerancję religijną do ustaw, odtąd zaczęła gasnąć realna tolerancja. To wkrótce po uchwaleniu konfederacji warszawskiej zaczęły się tumulty religijne. Wcześniej był spokój.

Nie chcę z tego wysnuwać jakiegoś uniwersalnego prawa o szkodliwości takich kodyfikacji, lecz wiele argumentów przemawia za tym, że sztuczne narzucanie społeczeństwu pewnych wzorców pozytywnych zachowań niekoniecznie jest skuteczne i użyteczne.

Grupy, które się „dotrą” w sposób naturalny stworzą o wiele lepszą harmonię i tkankę społeczną, niż grupy zlepione za pomocą formuł prawnych. Wydaje mi się, że szczególna ochrona Żydów przed krytyką prowadzi w dużej mierze do radykalizacji. Nie likwiduje antysemityzmu, lecz go tworzy.

Poza tym nie każda ksenofobia jest z gruntu zjawiskiem szkodliwym. W historii naszego gatunku był to naturalny proces samoobronny jednych grup wobec innych, które mogły zagrażać. Kiedy więc jedna grupa mało wie o innej grupie, naturalnie zabezpiecza się nieufnością. Tę nieufność łagodzi sukcesywnie wzajemne współżycie, rosnące kontakty. I jeśli okazuje się, że grupy się ze sobą coraz lepiej dogadują bądź potrafią się ułożyć, to ksenofobia zanika i tworzy się miejsce na budowanie wspólnych organizmów politycznych. Tak powstało wiele państw jako sojusz różnych plemion. Tak też powstała Polska.

Często ksenofobia może wynikać nie z nieznajomości innej

grupy, lecz właśnie przeciwnie: z dużej znajomości. Germanofobia czy rusofobia w Polsce nie są przecież postawami stricte irracjonalnymi, lecz wyrastają z bardzo negatywnych doświadczeń współistnienia. Nie opierają się na jakimś jednostkowym negatywnym doświadczeniu, lecz na relacjach wielowiekowych konfliktów (w przypadku Niemiec: 1000 lat głównie negatywnych doświadczeń, w przypadku Rosji – 400 lat głównie negatywnych doświadczeń). Nie oznacza to oczywiście, że obie fobie są już na stałe wpisane w polski naród. Stale trwa bowiem proces interakcji kulturowych. Jest więc szansa, że kiedyś uda nam się zakopać wszystkie nieufności i zacząć się czas budowania prawdziwego partnerstwa. Póki co jednak na hurraoptymizm jest za wcześnie, bo ostatnie negatywne doświadczenia wciąż mają jeszcze swoich żyjących świadków.

Istotną barierą dla tego procesu są tutaj uwarunkowania naturalne, czyli układ geopolityczny. Tym niemniej procesy kulturowe mogą poradzić sobie i z takimi barierami.

W germanofobii i rusofobii problem tkwi nie tyle po stronie polskiej, która jest stroną słabszą militarnie i gospodarczo (lecz kulturowo – już niekoniecznie), lecz po stronie naszych wielkich sąsiadów, którzy od wieków nie mogą oprzeć się pokusie podporządkowywania Polski. Humanosceptycy mawiają, że człowiek jest zwierzęciem zasadniczo irracjonalnym, które zaczyna się zachowywać racjonalnie dopiero wówczas kiedy nie ma innej opcji, czyli kiedy przetestuje już wszystkie instynktowne i głupie wybory. Myślę, że może to oddawać charakter naszych relacji z Niemcami i Rosją. Kiedy zrozumieją w końcu, że nie ma żadnej opcji na podbój Polski – ani drogą militarną, ani socjotechniczną ani gospodarczą, uświadomią sobie, że jedyną drogą, by Polacy nie byli im wrzodem na dupie, jest ułożenie relacji w sposób partnerski. Póki co się jeszcze docieramy i nie widzimy potrzeb piętnowania naturalnych instynktów samozachowawczych narodu polskiego. Gdy przyjdzie czas, germanofobia i rusofobia zanikną naturalnie.

Podobny naturalny charakter mają stereotypy, które są

niezbędnymi do normalnego funkcjonowania uogólnieniami związanymi z określonymi grupami. Nie ma wątpliwości, że ludzie są istotami społecznymi, czyli ich nawyki i przymioty kształtują nie tylko osobnicze i uniwersalne cechy biologiczne, ale i specyficzne cechy grupowe. Stereotypy to uogólnienia tych cech, które ułatwiają nam interakcje międzygrupowe. To że w każdej grupie jest pewna liczba jednostek niewpisujących się w typ dominujący, nie zmienia faktu, że uogólnienia ułatwiają funkcjonowanie.

Na pierwszy rzut oka polityczna poprawność wydaje się pewną aberracją kulturową, która zaburza wszelkie te naturalne procesy międzygrupowe i międzykulturowe. Aberracją, która chce za pomocą dekretów znieść wszelkie napięcia międzygrupowe, wszelkie uogólnienia, wszelkie naturalne lęki.

Być może jednak nie jest to wcale żadna aberracja, lecz naturalne zjawisko wynikające z dziejów Zachodu. Moim zdaniem nie jest przypadkiem, że polityczna poprawność narodziła się w krajach Zachodu – w tych, które miały najbardziej imperialną i kulturobójczą przeszłość i podłoże swego bogactwa. Polityczna poprawność to swoisty wyrzut sumienia zbiorowego społeczeństw, które zbudowały swój sukces ekonomiczny na podboju słabszych ludów i karczowaniu ich kultur. Nie dziwi przy tym, że ów wyrzut przybrał postać chorobową i prowadzi do samodegradacji.

Polityczna poprawność funkcjonuje dziś na Zachodzie nie tyle jako forma budowania harmonijnego bytu społecznego, lecz jako forma zmasowanej neutralizacji wszelkiego potencjału kulturowego i społecznego grupy dominującej.

Polityczna poprawność stała się dziś czystą toksyną, która wyklucza jakąkolwiek krytykę pod adresem grup mniejszościowych, co paradoksalnie długofalowo może się okazać groźniejsze dla owych grup aniżeli dla grupy dominującej, której jedyna strata polega na odebraniu wolności słowa. Tymczasem zakaz krytyki grup to nie tyle ich afirmacja społeczna, co petryfikacja i wzmacnianie ich słabości i wad (a

nie ma grup bez wad). Krytyka bowiem i presja społeczna działa oczyszczająco, jako forma kulturowego doboru generującego optymalne przystosowania środowiskowe. Zniesienie takiej presji międzygrupowej to paraliż takich sił rozwojowych.

Z historii można podać wiele przykładów dla tezy, że grupy zanikają nie tylko poprzez eksterminację, ale i poprzez degenerację, kiedy brak jest sił dośrodkowych. Mówiąc inaczej, kiedy nie ma wrogów, przeciwników. Kiedy dziś odkrywamy „nietkniętą cywilizację” pierwotne plemiona w Amazonii, rozczulając się nad ich sielskim życiem, warto pamiętać, że ich prymitywny stan nie wynikał z tego, że są to ludzie inni od nas. Ich stan jest właśnie efektem braku wrogów i presji na rozwój oraz zmiany. Jest to swoiste „przekleństwo raju” (izolacji w życiodajnym regionie). Kiedy jest ci dobrze, nic nie zmieniasz. Takie sztuczne raje ziemskie są tak mało odpornymi grupami, że wszelkie zmiany mogą je łatwo zdmuchnąć, przez same tylko interakcje z innymi ludźmi (wirusy i bakterie). Grupy, które za długo tkwią w raju, mogą nie przetrwać już wyjścia z niego.

Dlatego ten, kto w fałszywym przekonaniu odkupiania własnych win imperialnych z przeszłości tworzy dla grup dawniej upośledzonych strefy „raju” i braku naturalnych napięć – działa na niekorzyść tych grup w perspektywie długofalowej.

Oto współczesne oblicza politycznej poprawności na Zachodzie:

Na Uniwersytecie w Oxfordzie odwołano debatę o aborcji pod wpływem protestów, że obaj jej uczestnicy byli mężczyznami.

W USA poprawni politycznie studenci zaapelowali do wydawców, by umieszczali na dziełach literatury klasycznej specjalne ostrzeżenia dla ludzi po przejściach typu przemoc seksualna, rasizm czy inne traumy, że dane dzieło zawiera wątki, które mogą im przywołać złe wspomnienia. Od tego już tylko krok od całkowitego zakazu klasycznej literatury dla młodzieży i wyrugowania jej ze szkół.

W Yale Silliman College wezwano do rezygnacji Erikę Christakis wraz z jej mężem, gdy wysłała ona do swoich studentów apel, by byli wyrozumiali, gdyby na imprezie Halloween pojawiły się jakieś przebrania, które wydadzą im się „niewrażliwe kulturowo”, by nie stosowali cenzury w ramach imprezy, która służy jedynie zabawie. Tutaj już o krok od totalnego zamordyzmu multi-kulti, gdyż nawet w średniowieczu w monokulturowych krajach zachodnich zdawano sobie sprawę z potrzeby jakiegoś wentyla bezpieczeństwa, w ramach którego można się pośmiać z tych, co na co dzień nie można. Temu służyły święta głupców czy osła, w ramach których drwiono z religii, papieży, królów i elit.

Polityczna poprawność jest szkodliwą toksyną krajów zachodnich, którą najwyraźniej muszą odchorować. Nie ma natomiast żadnych sensownych powodów, byśmy pielęnowali to w Polsce – dlatego, że mamy zupełnie odmienne doświadczenia historyczne. Nie mamy żadnych powodów czuć tak potężnych wyrzutów wobec jakichkolwiek grup mniejszościowych. Nie popełniliśmy żadnych ludobójstw czy kulturobójstw, w które obfitują dzieje krajów Zachodu. Byliśmy oazą tolerancji wobec innych religii, obyczajowości i płci.

Kultura sarmacka była wyjątkową kulturą wolności europejskiej, której siła polegała na tym, że potrafiła twórczo przyswajać wątki z bardzo różnych kręgów kulturowych, nie tracąc swego narodowego rdzenia.

Polityczna poprawność jest formą inkwizycji kulturowej i współczesnym fundamentalizmem, który wykształciły u siebie te społeczeństwa zachodnie, które od bardzo niedawna uczą się idei tolerancji, po całych wiekach ekscesów fundamentalistycznych. Tak jak każdy fundamentalizm – jest to zjawisko szkodliwe kulturowo.

Polska musi powrócić do swych wolnościowych korzeni, odrzucając krępowanie wolności słowa i myśli w imię tolerancji, tak jak dawniej odrzuciliśmy ideę polowania na

czarownice w imię prawdy i zbawienia.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPIS

[1]

<http://www.independent.co.uk/news/world/americas/university-yoga-class-suspended-over-cultural-appropriation-dispute-a6744426.html>